DZIŚ I JUTRO



MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY
DLA MŁODZIEŻY

Enuncjacja Episkopatu Polskiego

Zainteresował całą katolicką Polskę, a co ciekawsze, obojętnych i wrogich Kościołowi — przepiękny i potężny w swem założeniu, jako też niewątpliwie i w skutkach, List naszego Najdostojniejszego Episkopatu. Część pierwsza porusza zagadnienia Ducha Chrystusowego, stawia poniekąd granice nieprzekraczalne dla nowatorstwa, które chce się wedrzeć w dziedziny religijne. Na zapytanie „co może się załamać, co człowiek może zmienić", odpowiadają autorowie: „załamują się losy ludzkie — bo są z istoty swej czasowe i zmienne. Zmieniła się i zmieniać będzie to, co jest dziełem człowieka. W budowie wieków posługuje się Opatrzność czynami ludzkiemi, ale do czasu i w granicach swych planów. Potem się przeżywają, ustępują miejsca innym".

Dalej czytamy pytanie drugie — „Co nie może się załamać? — Czego człowiekowi nie wolno burzyć?" — „Nie może się w świecie załamać prawda Boża. Nie wolno człowiekowi obalać Bożego prawa. Tej prawdy nie wydała myśl człowieka. Tego prawa nie ustanowiła wola ludzka.

„Nie żałujmy tego, co się jako twór ludzki rzeczywiście przeżyło — owszem jako zapowiedź lepszych czasów, powitajmy te wartości prawdziwe, które się zrodzą z bólu, przesilenia. Ale zato tem większy nacisk połóżmy na to, byśmy w czasie tych przeobrażeń nic nie uronili z tego, co jest Boże i Chrystusowe... Obecną przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka naturalizmu z katolicyzmem. Z tych wzmagań musi się wyłonić zwycięstwo Chrystusa".

Następnie kolejno czytamy że „wewnętrzne życie Kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy" i tu szereg przykładów z życia ilustruje te pocieszające objawy zakończone zdaniem: „A co najlepiej charakteryzuje dzisiejszy katolicyzm, to pragnienie uduchowienia i świętości". „Ale nie wszystkich ogarnął ten ruch... Gdy narody słusznie grzebią ducha rewolucji francuskiej, to u nas pewne garstki ludzi sztucznie tego ducha wskrzeszają. Jakgdyby Polsce przypadł smutny udział ratować kosztem swej przyszłości ginący świat materjalizmu i nowoczesnego pogaństwa, który upaść musi i upadnie".

Druga część nosi tytuł: „Walka z wiarą Chrystusową i Kościołem".

„Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej. Wolnomyśliciele i bezbożni kłócą stosunek między Kościołem a Państwem — stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walk i wogóle szerzą mniemanie, że nowoczesne państwo nie może żyć w zgodzie z Kościołem", a tymczasem dalej czytamy: „Kościół głosząc i wprowadzając w czyn naukę Chrystusową, nie lęka się zmian dziejowych — dochowa wiary ludzkości — woła, że nie można przyszłości Polski budować na detronizacji Boga, że nie wolno dopuszczać, by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, że wielkość państwa należy budować na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych. Takie zasady głosi i uprawia Kościół — to oczywiście nie walka z państwem, nie zagrożenie Polski".

Trzecia i czwarta część dotyczy groźnych zakusów o rozbicie rodziny. „Przed zgubną propagandą" przestrzegamy katoliczki. Mowa tu o organizacjach, których wpływy nie licują ze stanowiskiem moralności katolickiej. — Dotyczy to organizacji dla starszych, jak i dla młodzieży.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY

ROK X. KRAKÓW, MARZEC 1934. NR. 7.



REFLEKSJE WIELKOPOSTNE

Wiosna nadciąga miedzami.
Powiązała pola i zagrody,
Topniejące od słońca zbocza
Siatką srebrem migotliwej wody.

Rozpękły aksamitne wierzby
Pod bezdenną błękitu kopułą.
Ziemia stoi uroczysta skupiona,
Słońcem przepasana, jak stułą.

Rozmiękłą południem miedzą
Idziesz — człowieku, tułaczu...
Na drodze twego życia
Wśród wierzb — siadł Chrystus i płacze.

Którą wybierzesz się ścieżką,
W jakiejkolwiek znajdziesz się stronie,
Zawsze Go spotkasz, jak siedzi
Frasobliwy, w cierniowej koronie.

Możesz się odwrócić plecami,
Oczy ukryć w fałd tułaczej kapoty...
Jego rzeczywistości
Nie wyrzucisz poza obręb żywota.

Choćbyś o tem nie myślał zupełnie
Brnąc przez srebrem odtajałe niwy...
Przy drodze twojego życia
Siedzi milcząc — Chrystus Frasobliwy.

S. M. T.

ELOI! ELOI!

Ziemia w grzechach rozrasta, jak chwast na ugorze.
Nikt nie podnosi krzyża, co upadł przy drodze,
a zło w serce się wwierca, jak pod glebę korzeń,
i wiekuistą klątwą napełnia nas codzień.

Napróżno o chleb błaga na ulicy żebrak —
Serca mamy zamknięte przed prośbą biedaka,
chociaż groszy i chleba powszedniego nie brak,
mimo iż dałeś, Panie, miłosierdzia nakaz.

Ciężkie są Twoje prawa łamanych przykazań,
— „duch jest nawet ochotny, ale mdłe jest ciało“;
drżące usta całują Twój owoc zakazan,
by potem kląć rozpacznie życia klątwę całą.
Ciężkie są Twoje prawa, a słaby jest człowiek
i napróżno zaklina u świętych ołtarzy,
że swe serce wypełni zadośćuczynieniem,
choć wie, że Twoją dostojność nanowo spotwarzy.
Ziemia w grzechach rozrasta, jak chwast na ugorze;
Lecz wiem, że nam okażesz swoje zmiłowanie,
Bo zło z serca wyrwiem, jak z pod gleby korzeń.
O! Eloi! Eloi! lamma sabactani!

Józef Koziejowski, Lublin.

BOSKI IDEAŁ

Idę ja drogą jasną, choć twardą,
I nieraz w duszy walczę z pogardą
Życia, w zadumie przepędzam dni.
Lecz cóż to?! na drodze ślady krwi!
Myśl mą wysilam w skupieniu,
Odgadnąć chcę, kto w cierpieniu
Tak znaczył za sobą drogę?
Serce się miota w drżeniu,
Już dalej iść nie mogę
Spokojnie. — Milknie skarga
Jeno mi litość serce targa
Na taką boleść, która znaczy
Krwią, co krok chód tułaczy. —
Wszak to nic jeszcze, co doznaję,
Jeszcze krwi z bólu nie sączę.
Myśli me w jeden pęk łączę
I co krok w namyśle przystaję;
Kto jest ten, co przedemną
Krwią własną zlewa drogę?
Odziany w szatę ciemną,
Szkarłatną nosi togę —
Smutny, lecz idzie bez skargi;

— — — — — — — — —

Na skroniach wieniec cierniowy,
Krwią zaszły spieczone wargi,
Życia w nim niema połowy —
A jednak, nie koniec to męki.
Krzyż mu się wrzyna w ramiona,
On mi tu padnie z udręki!
Ten krzyż... On na nim skona.
Ach! Ten, co upada z ran,
Co krwią na drodze pisze wzór
Życia mi — to mój Jezus Pan —
Z zdumienia milknie niebian chór.
O Jezu, cichej męki wzorze!
Rzucam się przed Tobą znękany,
Ty, choć Pan jesteś nad pany,
Krwi dla mnie wylałeś morze!
Całuję ten strumień ożywczy,
Głód duszy pragnę napoić
I zaraz w Twój oręż zdobywczy,
W cierpliwość chcę się uzbroić,
Mistrzu! O jakże daleki
Jest uczeń od Twego wzoru!
Dużo mi trzeba opieki,
Bym choć u życia nieszporu,
Mógł iść bez skargi za Tobą,
Czy dusza okryta żałobą
I głód ją Boskości nęka,
Czy też wśród pokus jej ręka
Z trudnością miota pociski.
Gdy nieprzyjaciel już bliski
I ostatniego sił szczątka
Dobywam z duszy zakątka —
Widok Krwi Twojej, o Panie,
O! Niech on wzmacnia w uciskach,
Niechaj Twój uczeń w igrzyskach
Życiowych — zwycięzcą zostanie!

Ks. Piotr Majik.

Z dziecinnych lat Józefa Piłsudskiego

Jakim też był w dzieciństwie, ten, któremu hołd z okazji imienin składamy?

Dzięki uprzejmości siostry pana Marszałka z Piłsudskich Kadenacowej, możemy słuszną waszą ciekawość zaspokoić.

Urodził się Józef Piłsudski, w listopadzie w r. 1867 w ziemi Wileńskiej, w powiecie Święciańskim, w Żułowie, rodzinnym majątku matki swej, pani Marji z Billewiczów Piłsudskiej. Ślicznie tam było, w tym starym litewskim zakątku. Wśród pagórków leśnych i pól zielonych stał stary dwór modrzewiowy. W pobliżu szumiał bór. Widocznie nie było tu jednak kościoła, bo dziecię ochrzczono w sąsiedniej wsi w Podwiewiórce, której dzieci doniosły mi o tem, ciesząc się, że do ich kościółka przywiązane jest wspomienie o Wodzu Polski.

Mimo, że w Żułowie było ślicznie, mimo, że rodzice i stara babcia cieszyli się małym gościem, w domu wesela nie było.

Polska i Litwa pokryte były ciężką żałobą. Powstanie 63 r. skończyło się dla Ojczyzny naszej straszną klęską. Tysiące najlepszych, najszlachetniejszych ludzi zginęło lub poszło na Sybir. Inni siedzieli jeszcze w więzieniach, Najdzielniejsi dowódcy, bohaterowie polscy, albo zginęli w boju, albo zawiśli na szubienicy. W Wilnie rządził Murawjew-Wieszatiel. Kraj cały pogrążony był w niedoli i smutku.

Ojciec Naczelnika Państwa za udział w powstaniu długo poszukiwany i ścigany był przez kozaków, babka i ciotki siedziały czas jakiś w więzieniu.

Zaledwie więc „Ziuk", bo tak w rodzinie zwano Marszałka, mówić zaczął, już słyszał o powstaniu, o walkach, cierpieniach Ojczyzny, jej obrońcach i katach.

Tuliły się dzieci do kolan matki, a było ich dziesięcioro, cztery córki i sześciu synów, słysząc niejedno straszne i bolesne opowiadanie, a ona uczyła ich miłości Ojczyzny, mówiła o dniach jej sławy i obecnej niedoli. Długie, zimowe wieczory spędzała cała rodzina w pokoju matki, słuchając jej głośnego czytania, lub opowiadania starej babki, o świeżej jeszcze walce z Moskwą.

O tych tajemniczych czytaniach matki, tak opowiada sam Józef Piłsudski.

„Było to w dworku szlacheckim na Litwie, w jakie dziesięć lat po powstaniu Wrażenia wieszatielskich rządów Murawjewa były jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ściągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym to czasie, w długie jesienne wieczory, matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, „dzieci", pewnych ustępów napamięć. Były to utwory naszych wieszczów. Tajemnica, jaką te chwile były otaczane, wzruszenie matki udzielające się małym słuchaczom, zmiana, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jaki świadek trafiał przypadkowo na nasze rodzinne konferencje, wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w naszych umysłach".

A starszy brat naszego Marszałka, Bronisław Piłsudski, tak o tych czytaniach pisze:

„Ideały narodowe oparte na utworach naszych wielkich poetów, były dla nas biblją swego rodzaju. Potajemnie trzymano je w domu i wieczorami schodzono się, aby słuchać czytania matki. Lubiła ona szczególnie Krasińskiego i teraz tkwi mi jeszcze w pamięci psalm: „Będzie Polska w Imię Pana", jakim kończono zawsze nasze tajne domowe zebrania".

Niedługo trwało pogodne i ciche życie na wsi. Dla wychowania synów sprowadzili się państwo Piłsudscy do Wilna i mały „Ziuk" poszedł do 1-go gimnazjum. Mieściło się ono wówczas w murach obecnego Uniwersytetu Stefana Batorego, zamkniętego przez cara rosyjskiego, a wskrzeszonego przez Józefa Piłsudskiego.

Tam to, w tej szkole rosyjskiej, najgorszej ze wszystkich jakie kiedy istniały na świecie, zapoznał się Wódz nasz Naczelny z przemocą rosyjską.

Tyle kłamstwa i fałszu tam poznał, tyle doznawał prześladowania od profesorów, za to tylko, iż był Polakiem, że Ojczyznę swą kochał, i śmiało do tego się przyznawał, iż dotąd ze wstrętem wspomina swój pobyt w gimnazjum.

,,Stosunki te, ta ciągła trwoga — mówił kiedyś — były mi wstrętne. Cały czas w szkole cierpiałem niezmiernie".

Jedyną jego pocieszycielką w tych smutnych chwilach, była matka. Do niej szedł z każdym bólem i smutkiem, ona jak biały anioł krzepiła jego młodą duszę, a choć sama nad tem, co się i w kraju i w szkole działo, cierpiała mocno, zawsze jednak pociechę znalazła.

,,Będzie Polska, w Imię Pana", mówiła dzieciom pani Piłsudska, a wiara z jaką te słowa wymawiała, moc wlewała do młodych dusz. W zmartwychwstanie Polski wierzyły dzieci, wiedziały jednak przytem, że pracować dla Niej potrzeba. Matka im o tem mówiła.

Nieraz też, gdy po jakiemś cięższem przejściu w szkole, po odsiedzeniu długich godzin w karcerze, przychodził do niej syn i rozżalony opowiadał, co go spotkało, tuliła go do serca, mówiąc: ,,Cóż robić synku, cóż robić... Wyrośniesz, pomścisz"...

A On wcześnie do walki sposobił się. Pracował pilnie. Czytał książki polskie, zapoznawał się z dziejami swego narodu i uczył drugich. Będąc w 7-ej klasie, założył wraz ze starszym bratem, Bronisławem, tajne Kółko Samokształcenia, w którem młodzież gimnazjalna uczyła się dziejów Polski i jej języka. Zebrania kółka, dla bezpieczeństwa, odbywały się poza miastem. Stowarzyszeni mieli swoją bibljoteczkę, z którą wędrowano od domu do domu, w obawie wykrycia jej przez władze szkolne. Kółko uczniowskie zorganizowało też młodzież rzemieślniczą, którą uczył, przyszły Naczelnik Państwa.

Pani Piłsudska była już ciężko chora. Wiedziała jednak o wszystkiem, bo syn nie ukrywał nic przed nią, a ona chociaż wiedziała, że w każdej chwili może być złapany przez władze moskiewskie, wyrzucony ze szkoły, a nawet i więziony, nigdy Go od tej pracy nie powstrzymywała, przeciwnie, może niejeden raz zachęciła. To też i dziś jeszcze jej postać staje nieraz przed poważnym Wodzem Narodu, który tak wspomina utraconą dawno Matkę:

,,Kiedy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciw mnie, gdy wokoło podnosi się burza zarzutów... wtedy pytam się samego siebie, jakby mi Matka kazała postąpić".

Błogosławioną niechże będzie pamięć Tej, która wychowała Go na nieugiętego obrońcę Ojczyzny. *Marja Reutt.*

Stanisław i Józef

Było to w roku... Ale mniejsza o rok. Było to jeszcze wtedy — kiedyśmy nie byli tem — czem dziś jesteśmy.

A było to w małej cukierni w Krakowie — w cukierni — która zyskała sobie sławę europejską — z powodu — iż zbierała się tam garść ludzi, trzymających prym w kulturze całej Polski. Było to więc — jak się zapewne domyślacie — w cukierni Apolinarego Michalika, w tak zwanej ,,Jamie Michalikowej" przy ul. Florjańskiej. Pamiętam. Siedzieli tam pewnego razu dwaj ludzie. Jeden chudy, o zmarnowanej, zmizerowanej chorobą twarzy, człeczyna, z włosami blond w nieładzie, ale o oczach takich — które się nie często spotyka u ludzi. Mądre, głębokie, zapatrzone gdzieś — jakby w wizję jakąś i... siedział skromnie.

Drugi z rękami w kieszeni briczesów — wygodnie rozparty na poręczy aksamitnej kanapy. Twarz silna, włos czarny, oczy pokryte daszkiem zrośniętych brwi, oczy energję i siłę wyrażające. Lekki zarost okalał mu usta.

Blondyn gestykulował żywo, a brunet siedział niby obojętny, lecz słuchać musiał, bo widać było na jego twarzy i w oczach grę myśli.

Byli to Stanisław i Józef.

Byli to ludzie jeszcze „nie wielcy wówczas" — ale oczy ich już to wyrażały. Pod czaszkami czyhały wielkie myśli.

Może wyrosną kiedyś na pierwszych w narodzie?

A może nie wiedzieli oni nawet razem przy tym marmurowym stoliku wówczas...? Może to było przewidzenie? Może mi się zdawało? — Bo wówczas wiele, wiele zdawało się każdemu z nas i wielu — wielu miało różne przewidzenia...

Ale nie!

Siedzieć musieli prawdopodobnie, bo to byli ludzie, którzy się wzajem uzupełniali, którzy o jednym wspólnie myśleli, choć dzieliła ich różnica pól pracy zdążającej mimo to, do jednego celu.

Stanisław i Józef.

A były to czasy, gdy Stanisławowi, literatowi młodemu, dawano w księgarni za jego dzieło przyniesione do druku 20 koron.

Nędza.

A Józefowi nie wierzono w to, co mówił, co czynić zamyślał — lub ostatecznie słuchano obojętnie, mając go za szaleńca... A obaj myśleli o Polsce. Ale nie o takiej, o jakiej myślały tłumy przeciętnych naszych ludzi — obywateli. Nie o potędze monarchicznej z królami w koronach, ze senatorami w drogocennych strojach — z hetmanami siwobrodymi — w przepychu idącemi tłumami rozkrzyczanej „veto" szlachty...

Myśleli oni o Polsce potężnej, o Polsce demokratycznej, *o Polsce pospolitej...!*

Polska potężna, a pospolita?

Paradoks!

A jednak?

Tak! oni o tej potężnej a pospolitej Polsce myśleli.

I pili niedbale czarną kawę stojącą na marmurowej płycie kawiarnianego stolika cukierni Michalikowej, a obok nich panował gwar rozmowy artystów niefrasobliwych, rozmowy artystek teatralnych, pomieszane ze śmiechem... panował gwar i ścisk... A oni — sami wówczas — przy kawie — budowali Ojczyznę.

Nie było ich nigdy tam, gdzie były



rzeczy małe i niskie. Ale byli zawsze tam, gdzie chodziło o coś wielkiego.

I dobrze im tam było, przy tej kawie razem — bo mówiąc o Polsce potężnej, widzieli jej pospolitość codzienną... i taką to Polskę sobie wyczarowali.

Jeden z nich — Stanisław — nie doczekał owoców swej pracy. Drugi, Józef, — był tym, który w czyn swe myśli ówczesnej rozmowy wprowadził i w granit zakuł, był tym, który patrzy po dziś dzień na to, o czem wówczas myślał...

Ale obaj byli tymi budowniczymi — bo chociaż Stanisław wątły ciałem legł w grobie, ale myśl jego dalej i rośnie i potężnieje...

A Józef — silny — potężny — żyje! Przetrzymał jesienne wichry i burze i ostał — jako ten dąb.

Polska potężna, a pospolita! A ci dwaj z Jamy Michalikowej ludzie — to potężne duchy, to potężni dwaj wielcy synowie, to dwaj królowie-Duchy... Stanisław i Józef.

Bol. Karpiński.

OJCOWSKIE SERCE

Był to śliczny, słoneczny dzień wczesnej, chłodnej wiosny. Ulice Wilna przedstawiały dziwny widok: domy odrapane, brudne, chodniki drewniane powybijane, bruki też, błoto nawpół wyschnięte, szarym kurzem pokrywało okrągłe kamienie, któremi to miasto było całe wybrukowane, ku zagładzie najmocniejszych trzewików. (Teraz już częściowo znikły te bruki).



Z roku 1927.

Twarze mieszkańców, którzy tłumnie wylegli i snuli się po ulicach, były prawie tak szare i ciemne, jak ten kurz uliczny. A chudość i bladość każdego, osłabienie malujące się w ruchach, mówiło o wielkich cierpieniach jakie wszyscy, biedni i bogaci, przeszli. Mimo to, znędzniałe głodem twarze rozpromienione były jak słońca: oczy błyszczały, usta uśmiechały się i wołały przy każdem spotkaniu: ,,Nasi, nasi przyszli!"

I gdy się tak parę osób spotkało i ściskało sobie ręce we wzruszeniu wielkiem, w porywie przyjaźni, który ogarniał wszystkich społem, jeśli się zdarzyło, że nadchodził właśnie wojskowy, stojący usuwali się z uśmiechem, z ukłonem, często z głośnem życzeniem: ,,A dajże Wam Boże wszystko najlepsze na świecie! A niech Was Bóg błogosławi! Niech żyje armja polska! Niech żyją Legjony!" Różne takie serdeczne słowa, które same cisnęły się z serca na usta...

Od paru dni zaledwie, Wilno, zlane krwią ułanów, piechoty i dzielnych ochotników przeważnie z POW i kolejarzy, Wilno wygłodzone i zrujnowane, cieszyło się wolnością, jak człowiek, co po śmiertelnej wstaje chorobie.

Ręce jego wyciągały się w stronę mundurów i ostatnie zapasy, wydobywano ze skrytek, kędy je przed rewizjami bolszewickiemi ukryto, by coś, niby Święcone, zastawić tym żołnierzom, co taką nam przynieśli wielkanoc, takie zaśpiewali z nami Alleluja, że póki Wilno stać będzie, pamięć o tych chwilach nie zaginie! Miasto oddychało cichą, rzewną radością.

Nagle idący ulicą Zamkową pośpieszyli, skupili się i wybuchły nieśmiałe okrzyki: ,,Piłsudski! To Pan Piłsudski! Nasz obrońca!... To On, patrz, zapamiętaj"... mówiły matki do dzieci. Szybko salutując szedł Wódz ze swym sztabem oficerów przez dziedzińce dawnego Uniwersytetu

fundacji Stefana Batorego, przez Rosjan zamieniony na gimnazjum klasyczne. Nie odwracając głowy, wszedł Komendant na schody, przeszedł korytarz jeden, drugi, zawrócił pewnym, niecierpliwym krokiem, minął parę drzwi i otworzył nagle jedne. Wszyscy weszli za Nim i znaleźli się w sklepionej salce.

,,Tu... to będzie karcer, tu siedziałem pierwszy raz za polski język! Że to zawsze, mimo zakazu, mówiłem po polsku, w trzeciej klasie byłem wtedy, a wiecie" — zwrócił się Wódz do otaczających — ,,w drugiej już zwołałem tajne zgromadzenie... ale gdzież moja klasa?... Zdaje się że tu?"

Otworzył sam inne drzwi i oto wszystkich ogarnęło dziwne wzruszenie. W tej klasie, gdzie mały Ziuk Piłsudski cierpiał za Polskę, w lat 40 potem odnalazł swoje wspomnienia i... napis na tablicy: Wojsko Polskie. Piąty Pułk Piechoty Legjonów. Napisał to jakiś żołnierz obierając kwaterę: Mały Ziuk zwyciężył wielkiego Moskala!

Nic dziwnego, że Marszałek Piłsudski, który sam wzrastał wśród licznego i kochającego się bardzo rodzeństwa, wychowywany przez rozumnych i dobrych rodziców, sam kocha bardzo swoje córki, Wandę i Jagódkę, i wogóle dzieci polskie. Trzeba Go widzieć, jak się czasami znajdzie wśród nich. Jaką ma twarz rozpromienioną, jak znika surowa troska z tego czoła, co tyle ciężkich myśli o Polsce musi dźwigać. Żartuje z niemi wtedy i opowiada różne historje ze swego dzieciństwa.

Kiedy był w Wilnie w 1919 roku, na jakiejś rewji na Placu Łukiskim, tłum zebrał się koło Niego ciasno, każdy rad był oglądać z bliska swego zbawcę. Jakoś wtedy poufale i swojsko wszyscy się zbliżali, bo mimo że to był Wódz i Zwycięsca, ale taki bliski, swój człowiek. I mały Kaziuk podsunął się pod łokcie oficerów i wytknął brudnawą gębulę tuż koło Komendanta, gapiąc się, aż oczy okrągłe mu się zrobiły i głowę przekrzywił. Dojrzał tę figurę Piłsudski, zaśmiał się i biorąc pod brodę chłopaka:

,,A któż ciebie tak podrapał, obywatelu, pewnie kot? — spytał. — A ten najpoważniej zaśpiewał po wileńsku: ,,Niaaa, kuotka"

Komendant parsknął śmiechem: ,,Ach, kotka powiadasz, nie kot, a to niegodna!... Kotka podrapała"... Wszyscy śmialiśmy się z tej dokładności.

Pamiętamy też, ci co słyszeli, jak to Marszałek Piłsudski opowiadał o swych ,,chłopcach" jak zwykle Legjonistów nazywa.

,,Kiedyś staliśmy w okopach, źle było, co tu gadać, gorzej niż źle... cisnęli z wszystkich stron, a z kraju paskudne wiadomości przychodziły. Nie wierzyli ani mnie, ani moim chłopcom... ciężko było na duszy... bardzo ciężko. A ja mam zwyczaj, kiedy mnie co dręczy, chodzić z kąta w kąt i bez przerwy... paląc cygara czy papierosy... i wtedy tak łażę i łażę po chałupie, sam jestem, noc księżycowa świeci, cisza... aż o jakiejś godzinie słyszę ja płacz okropny pod oknem... Ale to taki płacz... Co u licha? Któż to na wojnie tak lamentuje? Żołnierz? Wstyd... Ładny żołnierz... beksa... Przypatruję się, prawda że to i żołnierz!... Może miał lat 16, a wyglądał na mniej... i beczy. Widzę że szlocha aż się trzęsie, oparłszy się o karabin, bo to stał na warcie... Więc ja wychodzę z chaty, bo mi się żal chłopca zrobiło, i biorę go za ramiona:

,,Chłopcze, co ci to? Co się stało? czy umarł ci kto bliski, czy jaka tęsknota napadła? Powiedz swojemu Komendantowi, może ja co pomogę, doradzę... toż słyszę że beczysz od pół godziny?"

A ten, słania mi się w rękach i zachodzi się z płaczu i mówi:

,,Och ja już nie mogę... ja słucham i słucham od kilku godzin jak Komendant chodzi i chodzi, i tak się strasznie za nas wszystkich męczy i myśli za całą Polskę i za wszystkich Polaków się tak męczy, tak męczy, że ja już nie mogłem wytrzymać".

Zaśmiał się Wódz, serdecznie objął chłopca.

,,Nic to, mój chłopcze, wszyscy się musimy dobrze namęczyć, i ty, i ja, nim wolną Polskę zbudujemy, a wtedy... może trochę mniej się będziemy męczyć... Ale w duchu pomyślałem sobie, że pewnie i potem trzeba będzie się męczyć, tylko nie zawsze będzie przy mnie taka poczciwa dusza, co się razem pomęczy"...

Czyż trzeba się dziwić, że taki żołnierzyk utulony po ojcowsku w swym żalu przez wodza, życie gotów by za Niego oddać? I niejeden to uczynił. Jeśli się w 1919 roku tak postarali zdobyć Wilno, to. dlatego, że chcieli je oddać na Wielkanoc Dziadkowi, by mógł Alleluja zaśpiewać u Ostrejbrabramy. A Marszałek uśmiecha się i mówi:

,,Obiecałem kasztance wjechać na niej do Wilna przez bramę Trocką na Wielkanoc, więc moi chłopcy postarali się, żebym poczciwej klaczy, co mnie tyle służyła, słowa dotrzymał".

A kiedyś, w czasie zjazdu Legjonowego w Wilnie, spoglądając w stronę, gdzie siedziały jego córeczki, jeszcze wtedy małe, z Matką, tak powiedział:

,,Cóż zdawałoby się ładnego w małem dziecku? Oczy załzawione, nos jak kartofelek, zaślinione, często płacze albo i co gorszego zrobi... a jednak jaka to radość z takiego małego stworzenia... jak to prędko rośnie, wyrasta na człowieka, jak, ani się spostrzeżesz, przemówi do ciebie swojemi myślami, swojem ja..."

Piłsudski kochając dzieci własne, kochając swoich chłopców, których wychował na obrońców honoru Polski w czasie wielkiej wojny, a na zwycięzców w 1920 roku, okazuje w chwilach kiedy ta miłość się objawia, prawdziwie ojcowskie serce, daje młodzieży uśmiech z pod siwego wąsa, a z pod brwi krzaczastych i srogich, błękitne, pogodne spojrzenie... *H. Scipio.*

Legenda o Marysi w Belwederze



I.

A była taka Marysia
śmiała od zawsze, a nie od dzisiaj:
chowała się pod płotami za bramą,
komu się urodziła — nie wiedziała sama.
Nie była płaksą, nie była mazgajem:
„Choć mi nikt nic nie da, to i tak się
najem!"
Pasła się po norach i śmietniczkach,
miała oczy czarne, rumiane policzki.
I myślała, ugniatając piętami błoto:
„Wolę ja już być w rynsztoku sierotą,
niż jak ta Marcysia, albo ruda Janka,
które ojciec, matka walą od samego ranka".

II

Wpierw miała lat sześć, a gdy stuknęło
siedem,
poszła na niańkę za wikt i za biedę,
u pani murarzowej, praczki w suterynie;
pilnowała Wacka, Józię, Stasia i Jadwinię.
Oj, kołysz się, kołyseczko, kołysz,
a jak cię wykołyszę, pójdę ja do szkoły...
Gotuj mi się mleko, aż cię zacznę studzić...
Nauczę się czytać, pisać i wyjdę na ludzi!"
A tu szkoły ani widu, ani słychu.
Gdy jej lat wybiło dziewięć, zaczęła usychać.
Urodził się Maciuś, Jadwinię chowali.
„Już ja sobie rady nie dam, aż się głowa
pali!"
Nie czekała dłużej, nie pytała starszych,

ruszyła do Belwederu przyśpieszonym marszem:
„Niech mię żołnierz kłuje, kłuje lub zastrzeli!
Bylebym widziała Dziadka — będzie mi weselej“.

III

Stała warta jedna i druga,
ni się rusza, ani zamruga;
woźni — w korytarzach, żandarmi o ścianę
i świecących adjutantów czterech na zmianę.
Mówi kapitan do porucznika:
„Ej, ktoś tam w poczekalni szafę odmyka?“
Mówi starszy woźny do młodszego gońca:
„Coś stuknęło, jak pułapka. Jest myszka wkońcu“.
Nadsłuchuje wierny Wójcik, przez sen na jawie:
„Poczekajcie, coś szeleści, jak kociak w trawie,
coś się sunie. Byłbym przysiągł, że krok słyszałem,
pies nie pies, coś jakby źrebak — lecz bardzo mały!“

IV

Sam, głęboko zasępiony, Dziadek w fotelu;
niedopałek papierosa w ręku się bieli;
cienie kreślą na podłodze wzór arabeski;
świeci własnem swojem światłem mundur niebieski.
Po jałowej ciężkiej radzie — trudne namysły:
ściga słowo nieuchwytne bieg myśli ścisły,
myśl się kuli ze zmęczenia, szuka schroniska...
Ach... i krąg bolesny, duszny już się zaciska!

V

„Czy dlategom się wyrzekał swobodnej duszy,
by ten wóz, co się doń wprzągłem, z miejsca nie ruszył?!
Czyli natom się tu zamknął, jak dzik w ostępie,
by mi duch się — niby szabla na karkach — stępił?
Cztery koła zakreślone święconą kredą...
Całąm siłą was ukochał! Więcej się nie da...
Zaległiście zgrają — mali, słabi i skąpi:
niemasz, ktoby cztery koła za mną przestąpił“.



VI.

Aż tu zlekka się otwiera jedno z podwoi:
Zalękniona cała w progu Marysia stoi.
Fartuszek pasiasty na niej,
czyste ręce i ubranie.
Przestąpiła koło jedno
— mała, chuda, słaba, biedna;
drugie koło, kiedy przeszła,
radość ją na skrzydłach niosła.
Przystanęła w trzeciem kole
i mówi wszystko o szkole,
że u pani murarzowej
niema kiedy podnieść głowy,
albo pierze, lub kołysze,
nie dowie się nic, nie usłyszy...
To się działo w kole trzeciem.
Aż tu ktoś, jak burza leci,
woźni i gońcy się płoszą
wszystkie warty się podnoszą,
— że tak prędko, że tak nagle!
Adjutanci dzwonią w szable...
Wójcik we drzwi uchylone
wpada — blady i skupiony
i, choć wie już — że niesłusznie,

„melduje“ coś tam „posłusznie“.
Więc Marszałek ręką kiwa,
aby alarm się nie zrywał:
„Nie trzeba szukać po kątach!
pewnie znów tam ktoś naplątał,
bo tutaj — tylko Marysia!“

VII

I była taka Marysia,
śmiała od zawsze, a nie od dzisiaj...
Chodzą całe legendy,
jak tam doszła i kędy.
Wszyscy przysięgali święcie,
że ją chyba djabeł wkręcił!
Niektórzy siedzieli w areszcie...
Lecz Marysia chodzi do szkoły nareszcie.

Kazimiera Iłłakowiczówna.

CZŁOWIEK JEDNEJ GWIAZDY

Jedną z wielu sprzeczności ludzkiej natury, jedną z tych sprzeczności, które duszę ludzką często rozdzierają, które wywołują w niej tarcia i walki, częste burze i dramaty, to jedność i wielość, to pokusa wielości i potrzeba jedności.

Przed człowiekiem leży olbrzymi świat ze wszystkiemi swemi bogactwami i ponętami, z nieskończoną ilością dróg, prowadzących ku szczytom. Nie mówię tu o drogach prowadzących na manowce, o walce Arymana z Ormuzdem, zła z dobrem. Mówię o szlakach jasnych i pięknych, ukazujących się duszy młodej, o szlakach sztuki, miłości, służby ojczyźnie i społeczeństwu, o tysiącach sposobów użytecznego i pięknego przejścia przez życie. Po każdej z tych dróg kroczą setki pielgrzymów. Każda z nich, dobrze pojęta i zrozumiana, prowadzi ku celowi najwyższemu i ostatecznemu, każda, jak szlaki raidu gwiaździstego, kończy się u celu ostatecznego i bezwzględnego, u stóp Boga, który prowadzi ku sobie ludzi poprzez drogi i krainy najróżniejsze.

Ale gdy w zaraniu życia u rozstajnych dróg stoimy, musimy dokonać rzeczy wielkiej, często bolesnej: wyboru. Bo wybór to nietylko zdecydowane wejście na jedną z dróg, to tem samem poświęcenie i odtrącenie dróg innych. A poświęcenie jest zawsze trudne. Zwłaszcza dusza młoda i gorąca, ufna w swoje siły i możliwości wzdraga się najczęściej przed „rezygnacją“. Zdaje jej się, że z tego lub owego, z tych lub innych możliwości życia rezygnując, uboży się; zdaje jej się, że wszystko swemi prężnemi ramionami ogarnie, wszystkie ścieżki życia swemi niecierpliwemi przebiegnie stopami. I często widzimy tych ludzi zbyt bogatych, zbyt życia łakomych, którzy wybrać nie chcąc, na wszystkie drogi życia się zapuszczają, na żadnej wytrwać nie mogą i w rezultacie są motylami, znającemi kwiaty wszystkie, a nie umiejącemi żadnego wznieść gmachu. I przeciwnie, widzimy ludzi kroczących od młodu z nieugiętą, twardą, często surową konsekwencją po raz obranej drodze, nie oglądających się na ścieżki inne, choćby pozornie w najbardziej kwietne prowadziły krainy. Ci ludzie krocząc jednym gościńcem, dochodzą w rezultacie do szczytów, z których świat cały ogarniają. Ci ludzie zwyciężyli barwną, kuszącą, lecz nieproduktywną wielość, na rzecz życiotwórczej jednolitości. Taką jednolitą i konsekwentną drogą kroczyli Święci, taką kroczyli z pośród wielkich artystów najwięksi, taką kroczyli i kroczą wszyscy ludzie wielkich idej i wielkich czynów. Doskonałym przykładem takiego człowieka jednej drogi, człowieka jednej gwiazdy, jest Józef Piłsudski.

Gdy spojrzymy na zdumiewające życie Piłsudskiego, widzimy w niem rzeczywiście wprost zdumiewającą, iście żelazną konsekwencję. Bo czyż jest istotna różnica między ideologją studencika wileńskiego, sybirskiego zesłańca, więźnia Magdeburskiego, a pierwszego Marszałka Polski?

Kiedyś historja w mądrym swym objektywiźmie wykaże z całą ścisłością tę prostą jak rzut kamienia linję polityczną Piłsudskiego. Nie tu miejsce rozbierać szczegółowo polityczne wypadki lat ostatnich, i wykazywać, że młody spiskowiec, twórca legjonów, Komendant, Wódz z pod War-

szawy, że Piłsudski obejmujący władzę po bolesnych dniach majowych, że Piłsudski pacyfikujący nagłem jak rakieta niespodziewanem pociągnięciem traktatów całą wschodnią Europę, Piłsudski studjujący konstytucję — to stale zawsze i niezmiennie ten sam człowiek, który ani na cal nie zszedł nigdy z raz obranej drogi, nie zmienił ideału, celu, a nawet, wbrew pozorom, taktyki...

Trzeba sobie zdać jasno sprawę, jak olbrzymim wysiłkiem jest taka niezłomna linja życia. Bo „wybór" to nie jest tylko jedna chwila decyzji u początku życia. Wielki, przedwcześnie zmarły poeta, Jerzy Liebert powiedział:

I raz wybrawszy,
Co dnia wybierać muszę.

Mało jest zaiste wejść na obraną drogę. Każdy na niej uczyniony krok jest wyborem powtórnym. Od szlaku wiodącego zda się zrazu prosto przed siebie odbiega mnóstwo dróg i ścieżek, często drogi są mylne, dokoła kroczącego pielgrzyma przewalają się burze, ogarniają go mgły i wichry, nęcą złudy i fatamorgany. Życie ze swemi zmiennemi kolejami, przekształcające się okoliczności, zrywają mosty i przejścia, budują szlaki zda się dogodniejsze, jakżeż często pozornie bezpieczniejsze i pozornie rozsądniejsze! Jakżeż łatwo przez rozsądek, „dla dobra sprawy" dla kompromisu, zmienić raz obrany kurs.

Ale wytrawny żeglarz prowadzi swój statek nie wedle złudnych szlaków ziemi, lecz wedle drogowskazów, płonących niezmiennemi sygnałami na stropie nieba. Dobry żeglarz nie raczy spoglądać na pozornie łatwe i gładkie gościńce wód, kuszące jego okręt na podwodne może mielizny i skały — on wie, że prawda leży nie na ziemi, lecz w gwiazdach, on wie, że nie zawiodą go obliczenia na niezmiennych obiegach słońc i gwiazd oparte.

I choć często ludziom może się wydawać szaleńcem, on wie dobrze, że jego pozorne szaleństwo jest jedyną, pewną i niezawodną mądrością. On wie, że drogi nie zmyli, okrętu sobie powierzonego nie straci.

Takiem pewnem oparciem dla człowieka w żegludze życia jest wierność ideałowi, jest ustawiczne patrzenie nie w drobne kretowiny ziemi, lecz w raz obraną gwiazdę, jest obliczenie każdego pociągnięcia nie pod kątem pozornych korzyści, pozornego rozsądku, lecz pod kątem stosunku do gwiazdy.

A tak właśnie życie swoje, tak dziś jak i zawsze politykę Polski obliczał i oblicza Piłsudski. I dlatego właśnie ta Polska, która powstała wbrew kalkulacjom i przewidywaniom, bez wojska, bez broni, bez oparcia, bez wiary, niestety, wielu — jest dziś mocarstwem suwerennem i wielkiem, dlatego błyszczy i promienieje nieznanym od czasów Jagiellońskich blaskiem i chwałą.

Sternik jej nie spuścił ani na chwilę oczu z raz dostrzeżonej i obranej gwiazdy. Nie przesłoniły gwiazdy przed jego siwemi oczyma ani klęski, ani burze, ani ludzka małość i złość, nie przesłoniły jej ani powodzenie, ani wielkość, ani pochlebstwo. Okręt w ręku sternika miał i ma prosty niezamącony kurs na gwiazdę.

A ile hartu, ile woli, ile bohaterstwa wymagała ta samotna, konsekwentna droga, ta droga często wbrew wszystkim i wszystkiemu — zrozumieć dziś trudno.

Rozumiemy tylko, że nato, by wśród mgieł i burz nie stracić z oka niezawodnych szlaków niebieskich, szlaków ideału, trzeba było oka genjusza — a nato by z drogi nie zejść — trzeba było niepospolitej wielkości ducha.

To też dziś, gdy patrzymy na tę stromą i szczytną drogę życia Józefa Piłsudskiego, musimy sobie powiedzieć, że szczęśliwy naród, dla którego jego władca jest nietylko wielkim wodzem i wielkim mężem stanu, ale dla którego jest także bohaterem, dla którego jest wielkim Niezłomnym Człowiekiem jednego ideału, dla którego jest człowiekiem jednej gwiazdy.

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

MŁODE MALARSTWO



Rektor w stroju urzędowym.
Wł. Koch. Szkoła Warsz.

Okres mniejwięcej stu ostatnich lat, zaznaczający się tak wielkim rozwojem wiedzy i wynalazków, zmieniając warunki i tempo życia współczesnego, w malarstwie zaznaczył się całkowitem prawie przewartościowaniem istniejących dotąd kanonów estetycznych, a każąc młodemu pokoleniu artystów kierować swoje wysiłki w stronę nowych założeń plastycznych, spowodował temsamem powstanie całego szeregu kierunków malarskich.

Jednak przez coraz głębszy antynaturalizm, niechęć do wiernego kopjowania natury, poczęło się malarstwo stawać mniej zrozumiałe dla ogółu, dla ludzi, dla których sprawdzianem wartości obrazu było jego podobieństwo z naturą, dla ludzi, nie żądających od malarstwa żadnych innych wartości, wartości malarskich, nieprzemijających, które z powodzi dzieł przekazanych nam przez ubiegłe wieki, kazały uznać jedne za arcydzieła, pogrążając inne w niepamięci, choć były też pięknie wykończone i podobne do natury.

Toteż malarstwo doby ostatniej, biorące, z wyjątkiem epigonów naturalizmu, czy pokrewnych mu kierunków, całkowity lub częściowy rozbrat z kopjowaniem natury, staje się mało zrozumiałe dla ludzi oceniających dzieła sztuki z tego punktu widzenia.

Ludzie nawet o dużej kulturze umysłowej i duchowej, lecz bez kultury plastycznej, mało obeznani z nowemi zagadnieniami malarskiemi, często nie mogą wcale zrozumieć wartości obrazów nowoczesnych i przez to samo nie mogą odebrać wrażenia, jakie jest w stanie dać dobry, współczesny obraz.

Często się też zdarza, że ludzie skąd inąd inteligentni i kulturalni, potępiają w malarstwie wszystko, co jest nowoczesne, nie rozróżniając rzeczy dobrych od miernot, których tak w nowoczesnem, jak i w dawnem malarstwie, jest wiele. Ciekawem będzie zauważyć, że n. p. architektura nowoczesna znacznie większe zjednuje sobie w społeczeństwie zrozumienie przez swą prostotę, użytkowość, no i poniekąd przymusowy codzienny kontakt, (dom nowo-



czesny widzi każdy przechodzień, oswaja się z jego stylem, mimowoli, aby go stopniowo polubić) podczas gdy obraz widzi tylko ten, kto zada sobie trud pójścia na wystawę.

Każdy obraz składa się z pewnych elementów, niejako części składowych, jak: *kompozycja* — ustosunkowanie wzajemne przedstawianych przedmiotów czy osób w płaszczyźnie obrazu.

Kolor — choćby najprostszy, zestawienie kolorów piękne lub brzydkie.

Forma — dom czy głowa, chmura czy pomidor, wszystko ma swą własną formę, która może być wyrażona naturalistycznie, albo z podkreśleniem cech charakterystycznych. Niema chyba na świecie dwóch ludzi zupełnie podobnych do siebie, są zawsze pewne różnice; różnice te, to tak zwany charakter danej głowy: może być charakter pejzażu równie dobrze jak charakter drzewa (proszę porównać układ gałęzi i sylwetkę: jabłoni i topoli).



Portret. *mal. L. Ż.*



„Parowozy". *Eug. Arct. Szkoła Warsz.*

Z rozmysłu pomijamy elementy takie, jak *temat* obrazu, *ruch* (wrażenie ruchu) *nastrój*, gdyż w żadnym wypadku nie są to elementy decydujące o wartości obrazu, a raczej o jego popularności, np. obrazy historyczne zwykle bardzo popularne, choć niezawsze artystyczne.

Malarstwo lat ostatnich, rozbudowując niektóre z tych elementów przy zignorowaniu innych, utworzyło szereg różnych kierunków w zależności od tego, które z nich przeważały.

W ramach tego artykułu nie sposób mi omówić wszystkie kierunki z okresu t. zw. malarstwa nowoczesnego, to jest około 70-u lat. Możemy tylko ogólnie zaznaczyć kilka najważniejszych:

Kierunek stawiający sobie za zadanie *kolor*, jako rezultat światła, ze wszystkiemi przypadkowościami oświetlenia (refleksy, cienie), to *impresjonizm*. Zagadnienia kompozycji i stąd idące uproszczenia form dla podkreślenia ich statystyczności kompozycyjnej i barwnej, to *kubizm*.

Formizm, jak sama nazwa wskazuje — zagadnienie formy.

Ekspresjonizm — to problemy wyrazu, charakteru, treści wewnętrznej przedmiotów, często z pominięciem ich form zewnętrznych.

Pragnę zaznaczyć, że dla głębszego zrozumienia i poznania tych rzeczy, nie wystarczy pójść od czasu do czasu na jakąś pierwszą lepszą wystawę. W braku oryginałów można poznawać choć reprodukcje

arcydzieł malartswa nowoczesnego, tak jak znamy arcydzieła malarstwa dawnego i zaznajomić się z odpowiedniemi publikacjami, poprostu interesować się życiem artystycznem, wtedy można głębiej i trafniej ocenić przejawy sztuki współczesnej. Istnieje jeszcze cały szereg kierunków jak: konstruktywizm, puryzm, prymitywizm, dadaizm i t. d., które w mniejszym stopniu oddziaływały na polskie malarstwo współczesne, ale zapoznanie się z niemi może znakomicie pogłębić zrozumienie zjawiska, różnorodnego, jakiem jest sztuka lat ostatnich.

Malarstwo w Polsce rozwijało się pod wpływem sztuki Zachodu, jednak z zachowaniem swego odrębnego, narodowego charakteru i dziś obok grup zapatrzonych ślepo w „izmy" paryskie, widzimy cały szereg utalentowanych artystów, o silnej osobowości, którzy przyjmując z zagranicy to, co sprzyja ich rozwojowi, nie naśladują ślepo obcych wzorów, lecz tworzą rzeczy własne, indywidualne, a przez to samo noszące charakter polskości, bo sposób odczuwania i wyrażania wzruszeń artystycznych będzie zawsze różny u członków różnych narodów — naturalnie o ile sztuka ta będzie szczera, a nie naśladownicza.

M. P.



Cyganka. *Wł. Koch Szkoła Warsz.*



Dola sieroca.

Barok

Czarna jest woda Czarnego Morza,
Czarne ma oczy cyganka hoża,
Jesienne noce, słotą ciężarne,
Mgliste i parne są również czarne.

Czarna jak sadza podolska rola,
Czarna sieroca tułacza dola,
Ale czarniejsze jest nad to wszystko
Czarne Aronka kudłate Ibisko!

Jerzy Szczepowski, St. U L.

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

S. O. S.

„RATUJCIE DUSZE NASZE"!

(Ciąg dalszy)

W tymże samym mniej więcej czasie, ksiądz Michalak, siedząc w zacisznem studjo Radnowskiego, wyrażał o pojawieniu się Adasia zgoła przeciwną opinję.

— Szczęście mi przyniósł ten mały — mówił uśmiechając się swym zwykłym słonecznym, a zarazem jakgdyby zawstydzonym uśmiechem, — jakoś mi się wszystko lepiej wiedzie, odkąd on jest... Czuję się młodszy i weselszy przy nim, ludzie chętniej dają... Uzbierałem przez ten miesiąc tyle, co poprzednio przez dwa...

— To już nie zasługa Adasia, — zauważył Radnowski.

— Zapewne, — ale pan wie przecież, że powodzenie idzie zawsze serjami, tak i tutaj... Albo n. p. ten plac: Dzięki zacnej siostrzyczce pana, jest już prawie w jednej trzeciej oczyszczony i wyrównany...

— Naprawdę zrobiły tak dużo? zapytał Tomasz z zadowoleniem.

— Ależ masę! masę! Proszę przyjść zobaczyć... Niedługo wypadnie nam zabierać się do najgorszej części, której dotychczas nie ruszaliśmy, tego rumowia po domu rozebranym... Są tam fundamenta, piwnica, raczej piwniczka prawie zawalona... Obawiam się, że temu nie damy sami rady mimo zapału dziewcząłek... Co prawda nie jestem jeszcze zdecydowany, czy to rozbierać kompletnie... Moi lokatorzy radzą mi nie ruszać, twierdząc, że to zaoszczędzi późniejszej roboty przy fundamentach...

— O tyle tylko chyba, o ile odpowiada planowi,?

— Nie odpowiada wcale, ale oni mówią, że fundamenta są najdroższą rzeczą, że warto plan trochę zmienić, ale je wyzyskać...

— Nic się na tem nie znam. Ten...

Naokoło świata w łódce żeglarskiej.

Każda epoka ma jakieś specjalne zagadnienia, zaprzątające umysły, i specjalne upodobania. Obecną cechuje wybitne zainteresowanie się tem, co się dzieje w krajach egzotycznych i tem co jeszcze można odkryć, w miejscowościach kuli ziemskiej i na wyżynach, do których jeszcze nikt nie dotarł.

Czy do takiego nastroju przyczynił się kinematograf, pozwalający wszystkim pątrzeć na obrazy z życia krajów o odmiennej cywilizacji, jak Chiny i Indje, i z życia puszcz zwrotnikowych, zamieszkałych przez dzikich ludzi i dziksze jeszcze zwierzęta, czy fenomenalny rozwój lotnictwa, który wykazał, czego może dokonać genjusz ludzki w walce z siłami przyrody? Wszak opanowawszy już powłokę powietrzną, otaczającą kulę ziemską, dzisiejsi pionierzy lotnictwa usiłują już badać stratosferę, w której widziany firmament niebieski, nie ukazuje się już błękitny, ale czarny. W każdym razie zaciekawienie ogółu, a zwłaszcza młodzieży, tem, co się dzieje tam daleko, jest większe niż kiedykolwiek.

W pewnem mieście południowej Francji, ażeby poznać czem najwięcej interesuje się młodzież, urządzono taką ankietę: Wszystkim uczniom i uczennicom szkół średnich rozdano kartki z wydrukowanem pytaniem: „Do kogo, z dziś żyjących ludzi, pragnąłbyś stać się podobnym?" Otóż, w odpowiedziach wypisanych na tych kartkach, ogromna większość nakreśliła nazwiska sławnych lotników albo eksploratorów. Nawet dziewczęta wypisywały nazwiska żon znanych podróżników, które towarzyszyły mężom w ekspedycjach do wnętrza Afryki, lub do innych mało zbadanych krajów.

Jest to nastrój ogólny nietylko w krajach o rozległych posiadłościach zamorskich, jak Francja i Anglja, ale i w Polsce.

Ilski jest pono technik? Powinien wiedzieć... Oni się interesują pracą księdza?

— Owszem, bardzo. Co parę dni zachodzą oglądać, jak roboty postępują... Ach, a kiedyś nawet, — muszę panu opowiedzieć, — wykryłem, że i oni mi pocichu pomagają... Naprawdę! I to ten Kobuz, który taki jest niemiły napozór! Wstałem kiedyś wcześniej niż zwykle i we drzwiach natknąłem się na niego... Wracał skądciś w stroju robotnika, łopatkę krótką miał w ręku, kolana uwalane gliną... Zmieszał się, gdy mnie zobaczył... Więc i pan pomaga mi!? A ja o tem nic nie wiedziałem! powiadam... A on: Nie mogłem spać, więc poszedłem także trochę popracować, ale proszę nie myśleć, że będę to często robił... harcerzem nie jestem... Tak to sobie po swojemu oburkliwie powiedział i poszedł... No, widzi pan, jaki to dobry człowiek, choćby nikt tego zrazu nie powiedział...

— Rzeczywiście... A czy on napewno był na placu?

— A gdzieżby? W tym stroju? Z łopatką? Cóżby innego mógł robić?

— To prawda.

— Przepraszam za niedyskrecję, — rzekł ksiądz po chwili milczenia, — a jak stoi, jeśli wolno spytać, sprawa zaręczyn siostry pana z Ilskim?

— Na tym samym punkcie — odparł z rozdrażnieniem. — Ona się w nim durzy, on o niej poważnie nie myśli, a mnie unika starannie. Nie mogę go nigdy zobaczyć. Chciałbym ją gdzieś wyprawić, co byłoby mojem zdaniem jedynem lekarstwem, ale cóż, do urlopu jeszcze daleko, zresztą ona nie chce o wyjeździe słyszeć... Przykra sprawa...

— Niepodobne są pana siostry do siebie, — zauważył nieśmiało staruszek.

— O, nie! — potwierdził Tomasz. Mimowoli uśmiechnął się do wywołanego myślą obrazu Jadzi, tej zacnej, dzielnej dziewczyny, patrzącej daleko i szeroko, tego pełnego człowieka. Biedna Kota przy niej, jakże była godną pożałowania, ze swoją tak ciasną, tak ubogą duszyczką, nie umiejącą wyjść po za ciaśniutkie koło osobistych kłopotów lub przyjemności.

— — — — — — — — —

Słuchaj no Adam, tu ktoś jeszcze oprócz nas robi... zwierzał się towarzyszowi rudy Rudek. Stali obaj wsparci na łopatach oblani różowym zmrokiem lekkiego wieczoru.

— Wiadomo, dziewczęta pracują...

— Niby ja nie wiem? Co strugasz ze mnie bałwana? Dziewczęta, druchny — poprawił się — robią na tamtym kawałku... Tutaj nikt z naszych nie robi,

---

W tej chwili gdzieś wśród lodów bieguna północnego, tkwi okręt wiozący grupę polskich uczonych, którzy się tam udali dla dokonania studjów i odkryć, a inna exspedycja polska, na pograniczu republik Chile i Argentyna, usiłuje wspiąć się na wierzchołki Kordyljerów, dotąd jeszcze niezdobyte.

Zapał eksploratorski ogarnął młodzież w jeszcze większym stopniu, niż starsze pokolenia. Swiadczy o tem przykład następujący:

W końcu 1931 roku, w Gdyni, dwóch uczniów szkoły marynarki, 20-letni Wagner i 19-letni Korniowski postanowili wybudować własnemi rękami jacht żaglowy.

Pracowali kilka miesięcy; gdy jacht był gotowy, odbyli na nim parę wycieczek morskich, które utwierdziły ich w przekonaniu, że dzieło to niezupełnie odpowiada swemu przeznaczeniu. Niezwłocznie wzięli się do budowy drugiego statku, wprowadzając do konstrukcji pewne modyfikacje, wskazane im przez doświadczenie. Spostrzeżenia ich okazały się trafne, bo wykończony w lecie nowy żaglowiec, mówiąc językiem marynarzy: „dobrze trzymał morze". Nazwali go „Zjawa", zaregestrowali w komendanturze portu i wyruszyli, we dwóch, w daleką podróż.

W końcu lipca 1932, odpłynęli, postanowiwszy zwiedzić wybrzeża Danji, Holandji, Francji, a jeśli statek wytrzyma, to okrążyć Europę i wylądować w jednym z portów morza Czarnego.

W pierwszych miesiącach podróży pogoda sprzyjała. Zwiedzili Kopenhagę, Roterdam. Antwerpję, le Havre. Dopiero w Zatoce Gaskońskiej zaskoczyła ich pierwsza burza, a następnie u brzegów za-

bo ksiądz wcale jeszcze nie wie czy to się będzie rozbierać czy nie... A patrzaj: ktoś tutaj grzebie...

— Widziałeś?

— Widziałem nową ziemię rozsypaną miałko, jakby kto cukrował, choć zobacz...

Powiódł Adasia ku środkowi placu, gdzie wśród krzów i gęstych pokrzyw leżały fundamenta rozebranego dawno domostwa. Pomiędzy krzakami jasną barwą odmiennej gliny odróżniała się rozsypana świeżo ziemia.

— Ktoś ją posypował, a uważał, żeby było równo i żeby nawet pokrzyw nie połamać ciągnął Rudek. Jakby nie to, że jasna, anibyś poznał!...

— Jak myślisz? Co to może być? — wykrzyknął Adaś zelektryzowany.

— Może kto mieszka w tej piwnicy? wysunął Rudek przypuszczenie.

— Co? w tej zawalonej!

— Owa, niby nie możnaby mieszkać? Jeszcze teraz latem? Zawsześ mieszkał, jak pan, w osobnym pokoju, na osobnem łóżku, że już nie wiesz, jak ludzie żyją?

— Mógłby to być jakiś bezdomny, ale pocoby się krył? poco glinę rozrzucał po krzakach? Przecie ksiądz by mu tu mieszkać nie bronił?

— Obejdźmy wokoło, może jeszcze co zobaczymy.

Przykładając się usilnie, by świeżo nabyte tropicielskie umiejętności harcerskie prawidłowo zastosować, chłopcy obeszli rumowie wokoło. Nie zauważyli nigdzie żadnych śladów. Schodzić bez światła do ziejącego wilgocią i ciemnią otworu zawalonej piwnicy, pełnej niewątpliwie żab, a może węży, nie mieli najmniejszej ochoty narazie.

— Przyjdziemy tu kiedy ze światłem, zadecydował Rudek, zarzucając łopatę na ramię.

— — — — — — — — —

Choć pełnia już minęła, księżyc rzucał jasny blask na pokój i Adaś w pierwszej chwili myślał, że już świta. Lecz północ zaledwie wybiła, co sprawdził na tykającym głośno budziku i dom cały pogrążony był we śnie. Z sąsiedniego pokoju dolatywał nierówny, chropowaty oddech księdza, — (początki astmy dręczyły staruszka), — z za ściany podwójny duet: chrapanie pani Wyrobkowej, i jej zapasionego szpica. Pozatem wkoło panowała cisza, tylko cienie gałęzi rosnących przed domem suchotniczych krzaków błąkały się po oświetlonej ścianie bezmownie i zwiewnie. Zastanawiając się nad przyczyną obudzenia, Adaś wpatrzył się w te cienie.

C. d. n.

---

chodniej Hiszpanji, druga. Z tej pierwszej walki z oceanem wyszli zwycięsko i z nieznacznemi uszkodzeniami dopłynęli do Lizbony.

Życzliwe przyjęcie, jakie im zgotowali Portugalczycy, podziw dla ich śmiałej imprezy, a zwłaszcza przeświadczenie, że potrafią sobie dać radę z falami oceanu, wszystko to razem wzięte, zachęciło młodych ludzi do dalszej podróży. Zamiast nawrócić do cieśniny Gibraltarskiej, pożaglowali na południe, do Kasablanki. Na tym odcinku drogi spotkała ich jeszcze jedna burza, po której, z mocno uszkodzoną już armaturą łodzi, schronili się do wielkiego portu marokańskiego.

W Kasablance miało miejsce spotkanie, które bez wątpienia przyczyniło się do zmiany ich projektów. Podczas gdy w warstatach wojennej marynarki francuskiej naprawiano „Zjawę", mocno już poturbowaną, nadjechał tam „Allain Gerbaull", który po raz wtóry sam jeden na maleńkim jachcie żaglowym, wyruszał w podróży naokoło świata. Potem przybyło z wysp Kanaryjskich również na jachcie żaglowym, dwóch Anglików, z których jeden chciał jechać do Dakaru, ale nie był zdecydowany puścić się w drogę sam. Wyraził jednak gotowość płynąć na swej łodzi w towarzystwie „Zjawy". Wyruszyli dalej na południe. Lecz tutaj ocean wypłatał im nowego figla. Wciągu 14 dni trwała t. zw. „martwa cisza", żaden podmuch wiatru nie wydymał żagli. Wreszcie powiał pomyślny wiatr, ale musieli zboczyć do portu St. Etienne, dla nabrania słodkiej wody, której zapas im się wyczerpał. Potem bez przeszkody dotarli już do Dakaru.

Dok. nast.

HAEC DIES...

Szybko minie post wielki i usłyszymy słowa wyjęte z liturgji wielkanocnej „Haec dies quam fecit Dominus exultemus et laetemur in ea". Naszą rolą jest, by ten dzień wielkanocny był, o ile się tylko da, dla wszystkich nietylko duchowo, ale i materjalnie w niem wesela i radości. Trudno będzie weselić się temu, któremu głód, nędza, zniechęcenie zaglądnęło w głąb duszy z powodu biedy i niedostatku. Czy kiedy wzrok nasz spotkał się z wzrokiem głodnego, bezrobotnego lub nieuleczalnie chorego? Czy przeczytaliśmy choć kilka rozdziałów grubego dzieła liczącego kilkaset kart: „Pamiętniki bezrobotnych"? Czy słuch nasz wytężył się kiedy, by uchwycić rozmowy prowadzone w domach noclegowych, na poddaszach nieopalanych i w wilgotnych suterenach? Czy wszyscy wiemy o tem, że wśród bezrobotnych proszą Boga, by śnieg spadł, a ich najęto do wymiatania ulic, by tym skromnym zarobkiem przerwać dnie głodu swej rodzinie. Świeżo słyszałam, że pomieszania zmysłów dostała jedna uboga staruszka, której odmówiono dotąd stale podawanego garnczka ciepłej strawy, jedynego jej odżywienia. Odtąd obłąkana wciąż tylko o tej największej swej krzywdzie bredzi. Jak bardzo trzeba zastanowić się, gdy komuś coś odmówić musimy, bo nie wiemy, czem staje się dla niejednego taka odmowa. Dzięki stałej i konsekwentnej walce z bezrobociem z wiosną uruchomi się różne prace państwowe, do których zajmie się w Polsce 200.000 robotników, na wykonanie tych inwestycyj przeznaczono trzydzieści dwa miljony z funduszów państwowych.

Tyle nędzy i biedy wokoło nas. A gorsza może jeszcze zaczajona wśród inteligencji i tych, co do niedawna zamożnymi byli, a dotknięci zostali strasznym losem „zredukowanych". Co należy czynić? — czem dopomóc? — jak ulżyć biedzie? Największą troską naszą wobec zbliżających się świąt wielkanocnych będzie, aby zbiorowym wysiłkiem rozweselić klasy, szkoły lub rodziny przez zaopatrzenie w odzież i pożywienie i słowa pociechy. ubogich, chorych, strapionych, opuszczonych, bezrobotnych. Każdy program pracy im ma szersze horyzonty przed sobą, im głębiej chce przyjść z pomocą innym, im wyższe ma aspiracje, by nietylko dobra ziemskie, ale i nadprzyrodzone szerzyć — musi być przemyślany i gruntownie zorganizowany. Każdy akt charytatywny, to przekreślenie i oddalenie zgrzytu bólu u bezrobotnych. To też sądzimy, że już radzą wszystkie sekcje sodalicyjne, komitety samorządów szkolnych, kółka charytatywne, nad tem, w jaki sposób przyjść z pomocą innym przez urządzenie święconego. Może tu i ówdzie organizuje się wywiady i wycieczki społeczne, by się zapoznać z potrzebami bliźnich. Nierówne są uposażenia uczenic, nierówny będzie udział w ofiarności. Ale gdzie jest zapał dla idei, tam czyn zastąpi datek, datek minimalny uzupełni się datkiem większym, odmówienie sobie kilku rozrywek, wytworzy pokaźną sumkę i tak wspólnemi siłami zbierze się „góra" dobra moralnego i materjalnego, która wyrówna niziny ubóstwa, rozgoryczenia i braków. Powstał już w kilku diecezjach, a ostatnio dnia 9. I. b. r. także w archidiecezji krakowskiej związek dobroczynności „Charitas". Ma on na celu zrzeszenie katolickich organizacyj oraz prywatne jednostki dla ogólnego, wspólnego, doskonałego działania oraz współdziałania w sprawach dobroczynnych z władzami państwowemi i samorządowemi, celem zaopatrywania wszelkich potrzeb uboższej ludności. Ustosunkowanie się nasze do „Charitasu" ma być ze wszech miar jak najżyczliwsze, propagandowe i czynne. Hasło „w jedności siła" to hasło dzisiejszej epoki, lecz siła zbiorowa powstaje wtedy, gdy każda jednostka jest silną sama w sobie, świadomą swych celów, obowiązków i odpowiedzialności, jaka na niej ciąży. Wytrwałość i niezłomność w czynie, wolna od „egocentryzmu", korygująca w sobie to, w czem jeszcze są niedociągnięcia stojące na przeszkodzie zrealizowania dobra zamierzonego, oto są cechy pracowników i pracownic społecznych.



„Gdy twórca nad dziełem swem się trudzi ma musowe chwile zmęczenia i wtedy odpoczynek wyraża się w niespodziance wolnej od więzów pracy myśli, w odetchnięciu głębszem piersi i w uśmiechu radości z rozkoszy swobody i spoczynku...

Pisma
Józef Piłsudski
tom VIII. str. 309.

CO WIEDZIEĆ WARTO?

FRANCJA.

Po krwawych zaburzeniach, jakie wybuchły w Paryżu 6 lutego i pociągnęły za sobą kilkadziesiąt ofiar walk ulicznych, nastąpiło pewne uspokojenie. Rząd Deladiera podał się do dymisji. Stanowisko premjera nowego gabinetu objął Gaston Doumergue, wielokrotny minister i były prezydent Rzeczypospolitej francuskiej.

Rząd Doumergue'a odniósł pełne zwycięstwo w Izbie Deputowanych. Premjerowi przyznano szereg pełnomocnictw np. w zakresie spraw finansowych. Dochodzenia w słynnej aferze Stawiskiego są w pełnym toku, wyjaśnienie jednak całej sprawy napotyka na niesłychane trudności.

BELGJA.

Belgja okryta żałobą. 17 lutego podczas samotnej wycieczki górskiej w Marche-les-Dames wpobliżu miasta Namur zginął tragicznie król Albert I. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele państw europejskich, przybyli w celu oddania ostatniego hołdu królowi — bohaterowi wojny światowej. Żałoba Belgji stała się żałobą całego świata.

Królem Belgji został syn zmarłego króla — Leopold III.

NIEMCY.

W Niemczech władza Hitlera utrwala się coraz bardziej i rozszerza się na wszystkie dziedziny życia społeczeństwa. Aby wzmocnić kontrole nad całokształtem życia w Niemczech, pruski prezes rady ministrów otrzymał nominację na naczelnego dyrektora wszystkich teatrów niemieckich i kierownika przygotowań do Olimpjady, która, jak wiadomo, ma się odbyć w r. 1936. Z tych samych względów na terenie Niemiec rozwiązano skauting.

W Berlinie i w Monachjum nastąpiło uroczyste zaprzysiężenie kierowników politycznych wszystkich organizacyj i związków partji narodowo-socjalistycznej Rzeszy. Ogólną liczbę zaprzysiężonych obliczają na miljon 17 tysięcy. W samym Berlinie przysięgę złożyło 65 tysięcy ludzi.

Z granic Rzeszy wydaleni zostali trzej komuniści bułgarscy, uwolnieni w procesie o podpalenie Reichstagu. Uwolnieni udali się do Z. S. R. R.

AUSTRJA.

Rewolucja socjalistyczna wybuchła w Austrji najpierw w Linzu a potem w Wiedniu. W stolicy doszło do zaburzeń bardzo poważnych i formalnej walki wojsk rządowych z socjalistami. Rząd opanował sytuację, jednak z obu stron padło wiele ofiar.

Oficjalne oświadczenie Francji, Anglji i Włoch głosi konieczność utrzymania niezależności terytorjum austrjackiego zgodnie z postanowieniami dotychczasowych traktatów. Oświadczenie to stoi w oczywistym związku z zamierzeniami hitlerowców do opanowania Austrji.

Na wezwanie przywódcy austrjackich narodowych socjalistów Habichta, narazie zaniechano wszelkich wystąpień przeciwko rządowi austrjackiemu na okres dni 8-miu, w międzyczasie miało nastąpić porozumienie. Ultimatum jednak wystosowane przez Habichta do rządu austrjackiego jest niemożliwe do przyjęcia przez kanclerza Dollfussa. Narazie rząd opanował sytuację. Liczba więźniów politycznych, którzy w związku z zaburzeniami staną przed sądami w Wiedniu, wynosi 1400 osób. W miejscowości Villach, w Karyntji, odbyły się ostatnio wielkie manifestacje „Frontu patrjotycznego". Około 25 tysięcy wieśniaków z Karyntji i wschodniego Tyrolu zebrało się w celu zademonstrowania swej lojalności w stosunku do rządu. Kanclerz Dollfuss w długiej mowie zapowiedział ogłoszenie w najbliższym czasie nowej konstytucji, na podstawie której ustrój państwowy Austrji oprze się na stanach zawodowych pod autorytatywnem kierownictwem. Oczywiście przebudowa stosunków polityczno-społecznych wymagać będzie dłuższego okresu, wobec czego narazie obowiązywać będzie ustawodawstwo prowizoryczne.

Podróż dyplomaty włoskiego Suvicha do Wiednia i Budapesztu przygotowuje realizację planu ścisłej współpracy włosko-austrjacko-węgierskiej.

Pomiędzy Węgrami a Sowietami nawiązane zostały nanowo stosunki dyplomatyczne.

Jugosławia, Grecja, Rumunja i Turcja podpisały w Atenach traktat, zwany paktem bałkańskim. Paktem tym gwarantują sobie nawzajem nienaruszalność granic oraz zapewniają solidarność w sprawach polityczno-gospodarczych.

Wyraźne naprężenie zaznacza się ostatnio w stosunkach litewsko-niemieckich.

Ze szkół estońskich usunięto język niemiecki, wprowadzając na jego miejsce do szkół średnich język angielski, a do powszechnych — finlandzki.

Gazety londyńskie doniosły o olbrzymich demonstracjach bezrobotnych.

Żydowskie Towarzystwo Kolonizacyjne w Londynie, podjęło starania o uzyskanie od rządu tureckiego pozwolenia na osiedlenie w Turcji 300.000 żydów.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wysunął imponujący plan gospodarczy, przewidujący budowę olbrzymich dróg wodnych, portów, wyzyskania energji wodnej etc. Projekt ma być wprowadzony w życie w ciągu 50 lat.

Podczas wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych Becka w Moskwie postanowiono podnieść poselstwo polskie w Moskwie i sowieckie w Warszawie do godności ambasady.

Dnia 24 lutego nastąpiła w Warszawie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Z dniem wymiany dokumentów ratyfikacyjnych układ wszedł w życie. Prawdopodobnie w najbliższym czasie nastąpi też polsko-niemieckie porozumienie gospodarcze.

W dniu 22 lutego b.r. Pan Prezydent Rzpltej zwolnił premjera Janusza Jędrzejewicza na jego prośbę ze stanowiska ministra W. R. i O. P., na miejsce jego mianując dotychczasowego wiceministra skarbu p. Wacława Jędrzejewicza.

Bawiła w Polsce wycieczka przedstawicieli społeczeństwa i sfer rządowych z Estonji.

Gimnazjum polskie w Gańsku otrzymało prawa szkół publicznych.

Akademja Sztuk Pięknych w Warszawie z dniem 1 marca br. została wliczona w poczet szkół akademickich.

Pierwszą „Nagrodę dla młodych" przyznała Polska Akademja Literatury Michałowi Choromańskiemu.

Nagrodę Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie otrzymał Tadeusz Kudliński.

Nagrodę muzyczną ministra W. R. i O. P. przyznano w roku bieżącym Piotrowi Maszyńskiemu, utalentowanemu kompozytorowi, wieloletniemu dyrektorowi stowarzyszenia śpiewaczego „Lutnia".

Marszałek Piłsudski został wysunięty przez wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego jako kandydat do nagrody Nobla za pracę nad utrwaleniem pokoju w Europie.

JEST MARSZAŁEK...

Z pochyloną głową nad pulpitem...
marzę... o słońcu, kaczeńcach i wiośnie,
o końcu roku, który jadowitem
mierzy spojrzeniem, choć nie czuje klasa.
O jasnych plamach słońca, które hasa
po czarnych kałamarzach,
i o jasnych twarzach, o przeszłości —
marzę bez końca...
Czasem gdy wolną lekcję mamy —
(i tak bywa)
Gdy skąpy los nam sprzyja, niosąc
uśmiech w darze,
I spojrzenie, co mówi, i co milczeć
każe.
A mówi dużo i mówi słonecznie:
O Polskiej krwi przelanej, w róż-
nych świata stronach,
Mówi, że Polska jest,
i że będzie wiecznie.
że była,
Czasem mówi o sobie i swoich
legjonach
i o tem, że my zastęp też tworzy-
my, zbrojny...
Zbrojny w gorące serca, gotowe
w potrzebie,
Że Polskę trzeba kochać —. i choć
niema wojny.
Wrogów jest zawsze dużo — tyl-
ko spójrzmy w siebie!
Czasem, dość często nawet po-
dobnie się zdarza
że słyszę głosy mieszane — Do
broni!...
Ale to tylko dzwonek z koryta-
rza —
i gwar klasowy — że już dzwonek dzwoni,
A kiedy padnie z francuskiego pałka
lub źle odpowiem — choć kułam z wie-
czora,
Czuję na sobie spojrzenie Marszałka.
inne — nie takie, jakie było wczoraj.
Bywa że czasem nie patrzy w mą stronę



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI Z MINISTREM KWIATKOWSKIM.

na innej ławce topiąc swe spojrzenie
Brwi ma ściągnięte — czoło zachmurzone
(to wiem napewno, że jutro się zmienię....)
Z pochyloną głową na pulpicie
Marzę często, (kiedy nie mam pałek),
Dziś wam mówię. — Bo piękne jest życie
Przecie w każdej klasie jest Marszałek.

Wł. Gińkówna
Gim. El. Orzeszk.
Wilno.

DLA LUDZKOŚCI

Juljusz Krzycki znów nie spał tej nocy... Jego sucha, silna ręka gorączkowo kreśliła kwadraty, trójkąty, jakieś dziwne figury czy klucze, jakieś znaki tajemne w zwartych szeregach zapełniające arkusz za arkuszem... Pracował zaciekle, zapamiętale, bez wytchnienia.

Czasem tylko nerwowo rozgarnął palcami gęstą, ciemną czupryne lub powiekami szybko zatrzepotał.

Świt za oknem wstawał w białej mgle, a pokój — typowa pracownia uczonego — powoli wyłaniał się z mroków. Światło poranka zaciekle walczyło z silnym łukiem lampy elektrycznej, rzucającej koła na białe kartki papieru, rozłożone na biurku. Cisza była w pokoju — wielka i święta — otulała grubym welonem miękkich, nietoperzowych skrzydeł Myśl, jaka się lęgła w gorączkowym tempie pod ołówkiem Juljusza.

Szurgot odsuwanego krzesła przerżnął nagle brutalnym ciosem zaklętą spokojność. Juljusz Krzycki... przestał pisać.

Wstał z krzesła i wielkiemi krokami przemierzał spokój, marszczył czoło i myślał.

Praca długich ośmiu lat dziś była skończona.

Pomysł, mający ludzkość na nowe pchnąć tory, dziś dojrzał i nabrzmiał nareszcie. Pamięcią sięgnął wstecz, w nieprzeliczone rojowisko cyfr i znaków, w szeregi dni jednostajnych, lecz brzemiennych ideą cudowną, w dziesiątki słów mówionych do szarych lecz bogatych jednostek, gdy tłumaczył im, że to prawda, to wielki wynalazek, że ludzkość uszczęśliwi napewno...

Czasem rozpacz opętańcza go brała, chciał w szaleństwie, w agonji upokorzonej do ostateczności ambicji, zdusić grubego bankiera, który obwisłemi jak u buldoga wargami szeptał z ironicznym uśmiechem: „To są mrzonki, mój panie". — Nie, nie, po stokroć nie, to nie były mrzonki, lecz prawda, wielka, święta prawda!. — Ludzie, uwierzcie mi! — chciał wołać wtedy biedny, fanatyczny miłośnik ludzkości. Chciał przemówić do nich wszystkiemi słowami, jakie posiadał świat, chciał powiedzieć, że wynalazek wart jest finansowania... że to dla... Ojczyzny!

I dlatego to dusił się w murach ciasnego pokoju, oczy oślepiał i trwał w uporze.

Widział przed sobą w jasnej zorzy dziesiątki, setki samolotów przelatujących nad wodami ogromnemi, nad górami niebosiężnemi, widział lśniące w słońcu dumne ptaki, jak srebrną piersią błękit przerzynają niezmierzony.

I ani jeden z nich się nie zachwieje, ani jeden nie nadzieje się na sterczące iglice skał, ani jeden nie pogrąży się w atramentową głębię morza... Juljusz Krzycki to uczynił, Juljusz Krzycki srebrne ptaki nieśmiertelnemi uczynił...

Ocknął się... Zimna szyba, o którą oparł głowę, odepchnęła mu czoło śliskiem opamiętaniem.

Czarna rzeczywistość wyszczerzyła do niego spróchniałe zęby w uśmiechu i świszczącym uśmiechem mroziła radość: „Gdzie masz pieniądze, szaleńcze?".

— — — — — — — — —

Juljusz Krzycki spieszył się, już 5-ta rano, za kwandrans ma być w hangarze. Biegiem prawie wpadł do Centrali, — przywitał się szybko z kolegami, serdecznie ściskającymi mu prawicę, przywdział skórzaną kombinezę i za chwilę znalazł się przy swoim aparacie. Ogarnął wzrokiem lotnisko i dech zaparło mu w piersi: Widok zawsze ten sam, a jednak zawsze nowy, cudny i bolesny jednocześnie: Błyszczą we wschodzącem słońcu srebrne ptaki, co raz to któryś się podźwignie lekko, warkotem napełni powietrze i rozpłynie się w rannej mgle.

— Jak ja was kocham, ptaki wy moje

słoneczne — szepnął. Pogłaskał pieszczotliwie kierownicę motoru i puścił się w przestrzeń na wyścigi z wiatrem.

Słuchaj Julek — piękne to wszystko, wspaniałe i genjalne w wykonaniu, a jednocześnie tak cudownie proste — mówił przyjaciel Krzyckiego, gdy ten pokazywał plany swego wynalazku. Olśniony jestem twoim pomysłem.

Julek smutnie zwiesił głowę:

Wszyscy mu to samo powtarzali, jak najprędzej chcąc się pozbyć natręta.

— „No Julek, głowa do góry, wiem, co cię gryzie i jedyną radę, jaką mógłbym ci złożyć, to... oszczędzaj. Składaj grosz do grosza, obcinaj sam sobie pensję, kup sobie książeczkę P. K. O., a po kilku lub kilkunastu latach napewno coś z tego będzie".

— Czy potrafię? — Julek z powątpiewaniem spojrzał w twarz przyjaciela.

Czy potraifsz? — Julku, druhu mój serdeczny, toż drugiego takiego kozła upartego jak ty, w życiu nie widziałem".

Za oknem małego pokoiku Julka pomału zapadał mrok.



„Oszczędzaj" — słowa przyjaciela brzęczały w uszach Krzyckiego jak naprzykrzone muchy. „Składaj sobie na książeczkę P. K. O." to znaczy wyrzeknij się najistotniejszych potrzeb życia, nie mówiąc już o jego przyjemnościach... Ale to przecie dla ptaków moich kochanych. Juljusz podniósł głowę i w przestrzeń popatrzył zwycięsko: „Choć życie całe przemęczę — będę oszczędzał!

Wielkie schody gmachu P. K. O. znały dobrze sprężyste, młode nogi Juljusza Krzyckiego. Nie było tygodnia, żeby o nie nie zadudnił zwycięsko, nie było miesiąca, żeby na nie nie wchodził z powagą, czując niezwykłość sytuacji, ponieważ w kieszeni niósł aż 10 zł. Tak mijał rok, jeden, drugi i trzeci...

Juljusz, mianowany kapitanem po dziesięciu latach wiernej służby, stał się „powagą" salutowaną ze czcią przez żołnierzy.

Miał teraz jakiś dziwny ogień w oczach, który go wyróżniał z pośród tysiąca jemu podobnych, w sercu nosił głęboko swą wypieszczoną nadzieję, że przecież kiedyś... później.

A tymczasem gazety prawie codzień krzyczały tłustemi czcionkami o nowych ofiarach, codzień prawie gdzieś w przestworzach ginął ktoś „śmiercią lotnika" i coraz niecierpliwiej, coraz nerwowiej drgały ręce Krzyckiego przy przeliczaniu zgromadzonych pieniędzy. Ale jeszcze ciągle było mało... Więc zaciskał usta w uporze stalowym i... oszczędzał.

Ludzkość czeka — mówił, gdy zrezygnować musiał z jakiejś koniecznej potrzeby.

Ludzkość czeka — mamrotał przez sen, widząc w wizji promiennej swą ideę wyśnioną.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy Juljusz Krzycki po raz ostatni wchodził na kamienne schody gmachu P.K.O. Wiosna była na dworze i wiosna w duszy Juljusza, drgająca radością ogromną i zawierająca jedną wielką Niespodziankę! Stosy... stosy pieniędzy! Groszaki maleńkie — młodości barwa odebrana, złotówki i pięciozłotówki ciężkie, i wreszcie banknoty całe, puszące się błyskotliwą stalowością swych kartek.

— To ja zebrałem, to moje wszystko, urzeczywistnione moje marzenie. O nagrodo stokrotna!

O szczęście, szczęście, szczęście!

Pędząc ulicą, przyciskał teczkę do piersi w obawie, że mu ją ktoś wyrwie, że krwawica lat długich pójdzie na marne. Przechodził pogrzeb jakiegoś lotnika. Wieziono strzaskany kadłub samolotu, płakała siostra i matka...

— Tyś ostatni, bracie, tyś ostatni...

Dożył Juljusz Krzycki spełnienia idei wyśnionej... Widział na jasnem niebie polskiego nieba ptaki nieśmiertelne, słyszał warkot silników, rozkoszne dreszcze rozpalających mu w piersi, widział pobladłe z radości twarze swych braci lotników, widział ideę swą wielką, a jednak ziszczoną przez możną panią.

Danuta Kucharska
ucz. kl. VI.
gimn. SS. Urszul. w Krakowie.



Dziatwa polska u Królowej Jadwigi

ODEZWA

Znacie, Drogie Dzieci, i kochacie serdecznie prześliczną postać dobrej Królowej Jadwigi. Czy nie pragnęłybyście wybrać się jednego dnia z całej Polski do Krakowa, by pokłonić się w hołdzie tej naszej przyszłej świętej Patronce i kwieciem wiosennem zasypać grób jej na Wawelu?

Otóż właśnie wychodzący u stóp tego Wawelu, podobny do Waszych gazetek „Dzwoneczek", urządza pod protektoratem Księcia Arcybiskupa krakowskiego, taką wspólną wyprawę dziatwy polskiej do Królowej Jadwigi. Odbędzie się ona oczywiście dopiero, gdy nastanie ciepło, w czasie Zielonych Świątek, ale już teraz trzeba zawczasu zawiadomić o tem przez gazetki wszystkie w Polsce dzieci, by zabrały się do przygotowań. O zezwolenie i pomoc Władz szkolnych oraz o wszelkie ułatwienia postara się „Dzwoneczek" i w porę o tem ogłosi. Narazie zaś oczekuje zewsząd od Was zgłoszeń pod adresem: „Dzwoneczek" Kraków, ul. Straszewskiego 18.

Od Redakcji.

Z okazji Zjazdu dziatwy do Krakowa w czasie Zielonych Świąt chce i nasza Redakcja uczcić w szczególniejszy sposób przyszłą polską Świętą. Postanawia zatem komitet redakcyjny numer kwietniowy poświęcić w hołdzie naszej ukochanej Królowej. Prosimy zatem gorąco naszą młodzież o nadsyłanie do „Dziś i Jutra" artykułów, wierszy, rysunków, fotografij, poświęconych Królowej Jadwidze, a to najpóźniej do dnia 31. III. b. r.

Nadto prosimy usilnie w tym okresie, a zwłaszcza w czasie feryj świątecznych rozszerzać w swojem otoczeniu wiadomość o tej „pielgrzymce dzieci", aby dzięki propagandzie abonentów naszego pisma niejedna delegacja szkolna znalazła się przy grobie **naszej Królowej,** przyszłej **Świętej Jadwigi.**

UROCZYSTOŚCI GDYŃSKIE W CZTERNASTOLETNIĄ ROCZNICĘ ZAŚLUBIN Z MORZEM

Zbliżał się dzień 10 lutego, drogi sercu każdego Polaka, święto szczególne Gdyni. Dzień wstał pochmurny i ponury, ale po kilku godzinach zajaśniało słońce, a choć wiatr dalej hulał, morze wydało nam się jeszcze piękniejsze i droższe niż zwykle. Zapowiedziano wiele uroczystości. Początek daje im Msza św. w kościele N. Serca Pana Jezusa, w czasie której ks. biskup Okoniewski wygłosił podniosłe kazanie.

Szczere, przekonywujące słowa płyną wprost do duszy, rozrzewniają... Pod wpływem tych słów każdy czuje się do gruntu Polakiem, każdy czuje gorącą miłość do morza, gotów przysiąc, że pierwej zginie, niż Polsce pozwoli odebrać Bałtyk. Mszę św. kończy hymn „Boże coś Polskę".

Następuje defilada. Na ul. 10-go lutego, przed gdyńskiemi władzami wojskowemi przemaszerowały oddziały milicji, harcerstwa, szeregi organizacyj wojskowych i inne stowarzyszenia. Oczy wszystkich patrzyły z dumą na zastępy polskiej młodzieży, ujętej w karby wojskowego rygoru, na to nowe, młodsze pokolenie, które niedługo zajmie miejsca starszych.... Ci przyszli stróże granic Polski, a szczególnie wybrzeża, szli w takt marsza, z podniesionemi głowami — szczęśliwi...

Punktem kulminacyjnym uroczystego obchodu była akademja w sali „Morskiego Oka". Sala była zapełniona, na twarzach znać było zaciekawienie. — Jako delegatka naszego gimnazjum miałam deklamować. Byłam bardzo podniecona, oczekiwałam „kolejki" z niecierpliwością. Nareszcie! Jednocześnie zmagały się we mnie dwa sprzeczne uczucia: strachu i radości. Gdy weszłam na estradę, jednym rzutem oka ogarnęłam publiczność. Kilkadziesiąt oczu wpatrywało się we mnie z ciekawością: jak też powie?... Szara masa ucichła... Zaczęłam mówić... Pierwsze słowa, jak strwożone ptaki rozpierzchły się po sali i zapadły w szary, czekający tłum. Krew nabiega mi do głowy... Serce w piersi bije szybko, nierówno... Słowa rosną, stają się mocne. — „Polska! — zaszumiało rozhukane morze, — Polska! — powtórzyły krzywe sosny w borze. Jedna sosna drugiej powtarzała sośnie: — Polska do nas idzie... Polska dla nas rośnie! I szumy popełzły przez las karłowaty i szumy dopełzły do rybackiej chaty". — Mówię ciągle... Byle się nie zająknąć, byle się nie pomylić... — „Patrzy Janek, patrzy i oczom nie wierzy — cały brzeg się roi od polskich rycerzy". — Zrywają się okłaski — Jak grad padają na głowę, dostają się do uszu, wpadają do serca, ogarniają mię całą. Ostatni raz spoglądam na salę oczyma, z których bije duma Polki, że mogła się przyczynić do uświetnienia uroczystości naszego umiłowanego Państwa. Chór śpiewa: „Nie damy morza". — Potem na estradę wstępuje prelegent i mówi zebranym o morzu, o Polsce, która to morze od dawna kochała, o Batorym chcącym założyć nad Bałtykiem własny, polski port. Mówi z zapałem, z przejęciem. Słowa jego są dziwnie mocne, przepełnione miłością ku Polsce, ku morzu. — Ze słów jego wykwita obraz Gdyni, benjaminka narodu, dziecka małego, na które rozmiłowanym wzrokiem spogląda Matka-Polska...

Potem chór śpiewa pieśni o morzu, a na zakończenie grają „Jeszcze Polska nie zginęła"... Wszyscy powstali. — Uczyniła się uroczysta cisza i osiadła na ustach obecnych. W niejednem oku stanęła łza wzruszenia pełna i czysta, jak kropla z bałtyckiego morza.

A serca zdawały się ślubować... i nie zginie, póki żyć będziemy.

Gdynia. Janka Bennichówna ucz. VI. kl.

Wyjaśnienie:

Przed rokiem ukazało się w Częstochowie brukowe pismo, jak inne jemu podobne nie zwracające na siebie uwagi ogółu.

Z pobłażliwością patrzyliśmy tu na nie praktykowane w szanujących się redakcjach bezceremonjalne zapożyczenie sobie przez to pismo tytułu naszego „Dziś i Jutro".

W ostatnich jednak czasach brukowiec ten zaczął głosić hasła antyreligijne i antypaństwowe i w orędziu J. E. Bisk. Kubiny doczekał się publicznego potępienia i zakazu czytania przez katolików.

Wobec tego stwierdzamy, że z częstochowskiem, Dziś i Jutro nic mamy nic wspólnego. — Od lat dziesięciu niosąc młodzieży zdrową i pogodną rozrywkę — stoimy zawsze na straży ideałów Kościoła św. i Polski. *Redakcja Dziś i Jutro, Kraków.*

Administracja nawołuje!

Abonenci! Regulujcie zaległą prenumeratę!

Kto zalega z zapłatą rachunków, popełnia podwójne zło.

a) krzywdzi zecera, któremu drukarnia nie wypłaca, bo administracja zalega.

b) osłabia prestiż państwa, w którem mnożą się nieobowiązkowi obywatele, którzy w młodości nauczyli się zalegać z prenumeratą, a potem z równą wprawą niedbałości zalegać będą z podatkami i t. d.

c) paczy swój charakter przez korzystanie z przyjemności kosztem drugich.

Zapłacenie abonamentu, szczególniej zaległego, to przeciwnie czyn sprawiedliwości społecznej, czyn obywatelski, czyn siły, woli i konsekwencji jednostki, która potrafiła tu i ówdzie zaoszczędzić grosz, odmówić sobie słodyczy, kina, ślizgawki, wycieczki, byle dług zaciągnięty w administracji uregulować.

Do dzisiejszego numeru „Dziś i Jutro" dołączamy czeki, dłużna suma jest zanotowana ołówkiem, aby w razie niemożności zapłacenia odrazu całego długu, nadesłać choć jego część. Ponieważ zbliża się okres świąt wielkanocnych i każden myśli o tem, by się przyczynić do urządzenia święconego dla ubogich, podajemy tu dobrą myśl, aby przedewszystkiem pamiętać o zecerach i o ubogich sierotkach w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach, którzy o tyle będą mieli skromne święcone, o ile drukarnia „Powściągliwość i Praca", której dochody stanowią jedno z poważniejszych źródeł utrzymania obydwóch sierocińców, będzie miała zaległości za druk Dziś i Jutro uregulowane.

J. Roguska-Cybulska: TAJEMNICA TATR. Ukazała się nowa powieść dla młodzieży, którą trzeba nam z radością powitać. Uczy ona młode pokolenie miłości do gór, poszanowania ich piękna i majestatu. Przygody chłopców w Tatrach, żywe i barwne ujęcie fabuły, artystyczne opisy przyrody składają się na całość, o której trafnie wyraził się w przedmowie prof. W. Goetel: „Młode pokolenie polskie, biorąc tę książkę do ręki, zyska w niej dobre i piękne wprowadzenie we wspaniały świat gór". — Nakł. księg. św. Wojciecha.

Krzyżykówka.



Znaczenie pionowe:

1. rzeka w Polsce. 5. zwierzę kręgowe zimnokrwiste. 3. ruch. 7. rodzaj topora. 9. wytwórnia filmowa. 10. przyprawa. 11. miara. 12. wyrób włókienniczy. 13. pierwiastek promieniotwórczy. 18. zaimek wskazujący. 20. zwierzę kopytne. 23. zbiorowisko ludzi. 25. przeciąg czasu. 31. zaimek dzierżawczy w języku starożyt. 29. spójnik.

Znaczenie poziome:

1. Zbiór drzew. 2. część ciała. 3. płyn. 4. rodzaj wyrostka. 6. karta. 8. wyspa na oceanie Spokojnym. 14. środek lokomocji. 16. przyimek w języku starożytnym. 15 tytuł jednej z powieści Dygasińskiego. 17 jeden z Filaretów. 19. zaimek osobisty wspak 21. sprzęt domowy. 22. władca. 24. prezent. 26. część góry. 27. wykrzyknik. 28. inaczej pani. 30. przybory sportowe.

TREŚĆ N-RU 7:

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 7 ZŁ.

Numer pojedynczy 0·75 zł.

Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro", Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Zofja Zakrzewska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.